

# Uratował dwóch wędkarzy ryzykując życie!



– Bez pomocy kolegów z OSP nie dałbym rady – mówi Mirosław Frontczak, dyspozytor i pletwonurek konińskiej straży pożarnej, który uratował tonących w jeziorze wędkarzy

► Miał tylko kajak, linę rzuconą przez kolegów z OSP i świadomość, że kiedy wpadnie do wody, nikt mu nie pomoże. Mimo to nie wahał się wejść na kruchy lód, aby uratować tonących wędkarzy. Mirosław Frontczak zachował się jak bohater! **Strona 3**



## ŻYCIE W REGIONIE

# Strażak uratował wędkarzy

► Mirosław Frontczak, dyspozytor konińskiej straży pożarnej, narażając własne życie, uratował dwóch wędkarzy, pod którymi na Jeziorze Lubstowskim zarwał się lód

Izabela Kolasińska

To miała być normalna niedziela. Mirosław Frontczak, dyspozytor Komendy Miejskiej PSP w Koninie, wrócił rano do domu w Lubstowie i odsypiał służbę. Wstał na obiad. Około godz. 15 zadzwonił do niego roztrzęsiony kolega z Błonaw. Krzyczał do słuchawki, że w Jeziorze Lubstowskim topią się dwie osoby, pod którymi zarwał się lód.

– Mirek, ratuj! Zrób coś! – błagał.

Myśli gorączkowo przelatywały przez jego głowę. Jak mogę im pomóc? Jak się tam dostać? W co się ubrać? Bo chociaż w straży jest dyspozytorem, to od kilkunastu lat działa w ekipie płetwonurków. Nie raz już wyławiał topielców, czy schodził pod lód na ćwiczeniach. Ale wtedy miał sprzęt, kombinezon, asekurację. Teraz musiał działać sam. Po chwili razem z synem ładował do bagażnika auta mały kajak. Na miejsce już jechały jed-



Strażacy z Sompolna dociągnęli kajak z Mirkiem Frontczakiem i wędkarzem do samego brzegu

nostki OSP z Lubstowa i Sompolna. Ale okazało się, że strażacki wóz ugrzązł w błocie, a ochotnicy, aby dostać się nad jezioro, muszą przełazić przez ogrodzenia sadów.

Wszystko co mieli, to lina. Frontczak podjechał z innej strony. Ostatnie 150 metrów musiał pokonać na piechotę, taszcząc kajak. Na brzegu zebrał się spory tłumek gapiów.

– Biegłem jak wariat. Pchałem przed sobą kajak, a kiedy lód zaczął trzeszczeć, usiadłem na nim okrakiem i wolno posuwałem się do przodu. Strażacy rzucili mi linę. Doczołgałem się

do tych ludzi. Młodszy już nie reagował. Ledwo trzymał się lodu. Miał zmrużone oczy i wstrząsały nim drgawki. Obwiązałem go liną i krzyknąłem do kolegów z OSP, żeby ciągnęli – relacjonuje zdarzenia z niedzielnego popołudnia Mirosław Frontczak. – Potem przywiązałem linę do kajaka, złapałem za kurtkę tego drugiego i leżąc na brzuchu trzymałem go. Strażacy dociągnęli nas do samego brzegu. Tam przejęli go sanitariusze. Usiadłem na brzegu, żeby odetchnąć, brakowało mi oddechu. Cały byłem mokry. Ludzie patrzyli na mnie jakbym był jednym z tych wędkarzy...

Pomoc przyszła w samą porę. 50-letni mężczyzna był w stanie głębokiej hipotermii. Miał... 26 stopni Celsjusza! Jego 68-letni szwagier był mniej wyziębiony – miał 33 stopnie. On pierwszy wpadł pod lód. Pod drugim tafla zarwała się, gdy usiłował pomóc krewnemu. Kiedy dwa dni później rozmawiamy o akcji ratowniczej, wiadomo już że wędkarze wróćce wyjdą ze szpitala.

W konińskiej komendzie nie mówi się o niczym innym, jak o bohaterskim czynie dyspozytora. – Spisał się Mirek – komentują z podziwem koledzy. On sam doskonale zdawał sobie sprawę na co się naraża.

– Bałem się niesamowicie, bo wiedziałem, co stało się z tym strażakiem w Przemyślu, którego uderzyła w brzuch kra. W takiej sytuacji wydarzyć może się wszystko. Bez pomocy kolegów z OSP nie dałbym rady – mówi Mirek Frontczak. – Pracując w straży na stanowisku kierowania, mam wyrobioną umiejętność szybkiego podejmowania decyzji. Ludzie często nie doceniają pracy dyspozytora. A to on musi w ciągu minuty podjąć decyzję, która potem procentuje w akcji.

Działania ratownicze na jeziorze Lubstowskim mogłyby wyglądać zupełnie inaczej, gdyby jednostka OSP z Sompolna była wyposażona w sanie lodowe. W okolicy jest sporo jezior i taki sprzęt z pewnością przydałby się druhom. W takich sytuacjach liczy się dośrodek każdej minuty.